

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

SAM

Ponieważ Grace czuła się już pewniej we własnej skórze, spędziliśmy dzień na świeżym powietrzu. Ukryła się we wnętrzu samochodu, kiedy ja pobiegłem do sklepu, żeby kupić jej kilka par skarpetek i nowe T-shirty, a potem czekała na mnie, gdy udałem się do spożywczaka po produkty z listy, którą sporządziła.

W tej prozaicznej, rutynowej czynności było coś przyjemnego. Radość z zakupów psuła mi tylko świadomość, że Grace, oficjalnie uznana za zaginioną, tkwi w moim samochodzie, a ja jestem uzależniony od lasu Boundary i wciąż uwikłany w sprawy sfory. Ponadto oboje jesteśmy więźniami w domu Becka, czekającymi na złagodzenie wyroków.

Zawieźliśmy jedzenie do domu, a ja złożyłem z listy Grace papierowego żurawia i podwiesiłem go pod sufitem w mojej sypialni razem z innymi. W prądzie powietrznym płynącym z wywietrznika kierował się ku oknu, jakby chciał przez nie uciec, ale miał na tyle krótki sznurek, że kiedy potrąciłem go ramieniem, tylko splątał się z sąsiednim papierowym ptakiem.

- Chcę się spotkać z Rachel – uparła się Grace.
- Okej – odparłem. Już trzymałem kluczyki w dłoni.

Podjechaliśmy do szkoły przed końcem lekcji, więc przez chwilę siedzieliśmy razem w milczeniu, czekając, aż zadzwoni dzwonek. Gdy do naszych uszu dotarł jego znajomy dźwięk, Grace skuliła się na tylnym siedzeniu, żeby nikt jej nie zauważył.

Było coś dziwnego i straszego w siedzeniu przed szkołą i obserwowaniu, jak uczniowie najstarszych klas wysypują się z budynku i idą na postój autobusów. Szli dwójkami i trójkami. Wszystko wokół nas miało jaskrawe barwy: torby na ramię, koszulki z nazwami zespołów, młode liście drzew przy parkingu.

Szyby w oknach miałem podniesione, więc nie słyszałem rozmów. Uczniowie wyglądali tak, jakby komunikowali się wyłącznie językiem ciała. W powietrzu było tyle boksujących dłoni, zderzających się ramion, głów odrzuconych do tyłu przy wybuchu śmiechu... Ci ludzie nie potrzebowaliby słów, gdyby tylko zechcieli zamilknąć na tak długo, żeby nauczyć się porozumiewać całkiem bez nich.

Spojrzałem na zegarek. Czekaliśmy dopiero kilka minut, ale wydało mi się, że upłynęło więcej czasu. Był piękny dzień, bliższy latu niż wiośnie, jeden z tych, w których bezchmurne błękitne niebo zdaje się być bardzo wysoko, kompletnie poza zasięgiem człowieka.

Licealiści wciąż wychodzili ze szkoły, ale nie widzieliśmy nikogo znajomego. Minęły wieki, od kiedy po raz ostatni czekałem na koniec lekcji Grace. Wtedy to ja musiałem uważać na pogodę.

Czułem się o tyle starszy od tych uczniów. To był ostatni rocznik, więc teoretycznie część z nich mogła być w moim wieku, ale nie mogłem sobie tego wyobrazić. Nie potrafiłem wyobrazić sobie siebie, idącego pośród nich, z plecakiem przerzuconym przez ramię, czekającego na autobus lub wracającego do swojego samochodu. Czułem się tak, jakbym nigdy nie był młody. Czy istniał jakiś alternatywny wszechświat, w którym Sam Roth nie został zaatakowany przez wilki, nie utracił rodziców, nie opuścił Duluth? Jak wyglądałby ten Sam, idący do szkoły, budzący się w święta, całujący matkę w policzek w dniu ukończenia liceum? Czy ten Sam bez blizn miałby gitarę, dziewczynę, dobre życie?

Czułem się jak podglądacz. Miałem ochotę odjechać.

Ale wtedy ją zobaczyliśmy. Rachel była ubrana w prostą brązową sukienkę, a na nogach miała rajstopy w fioletowe paski. Szła z ponurą miną w stronę odległego końca parkingu. Opuściłem szybę. Nie było sposobu, żeby zrobić to tak, by nie przypominało strony z kryminału o morderstwie: „Chłopak krzyknął do niej z wnętrza swojego samochodu. Podeszła. Wiedziała, że był podejrzany przez policję, ale zawsze wydawał się miłym facetem...”.

- Rachel! – zawołałem.

Dziewczyna zrobiła wielkie oczy. Minęło dużo czasu, zanim zdecydowała się przybrać bardziej przyjazną minę. Zatrzymała się około trzech metrów od auta, niemal na baczność, dłońmi kurczowo ścisnęła szelki plecaka.

- Cześć – powiedziała ostrożnie.
- Mogę z tobą chwilę pogadać?

Rachel zerknęła w kierunku szkoły, a potem na mnie.

- Pewnie – rzuciła, ale nie podeszła bliżej.

Dystans, jaki utrzymywała, zabolął mnie. Oznaczało to również, że wszystko, co chciałem jej powiedzieć, musiałbym wykrzykiwać na parkingu.

- Czy mogłabyś podejść, ee... bliżej? – zapytałem.

Dziewczyna wzruszyła ramionami, ale nie podeszła.

Zostawiłem włączony silnik i wysiadłem, zatrząskując za sobą drzwi.

Rachel nawet nie drgnęła, gdy do niej podeszedłem, tylko lekko ściągnęła brwi.

- Jak się masz? – zapytałem łagodnie.

Spojrzała na mnie, mocno przygryzając dolną wargę. Wyglądała na tak niewiarygodnie smutną, że od razu uznałem decyzje Grace o spotkaniu z nią za właściwą.

- Tak mi przykro z powodu Olivii – rzuciłem.
- Mnie też – odpowiedziała dzielnie. – John jest w fatalnym stanie.

Dopiero po chwili przypomniałem sobie, że John był bratem Olivii.

- Rachel, jestem tu w związku z Grace.
- Co z nią? – zapytała powściągliwie.

Żałowałem, że mi nie ufa, ale chyba nie miała powodu, żeby myśleć o mnie dobrze.

Skrzywiłem się i spojrzałem na uczniów wskakujących do autobusów. Wyglądało to jak reklama szkoły: idealnie błękitne niebo, jaskrawozielone liście, kłujące w oczy żółte autobusy szkolne. Rachel tylko uzupełniała ten obraz – te fioletowe paski na rajstopach wyglądały jak zamówione z katalogu. Była przyjaciółką Grace. Grace wierzyła, że Rachel będzie potrafiła dochować tajemnicy. Naszej tajemnicy. Nawet jeśli ufałem opiniom mojej dziewczyny, niewiarygodnie trudno było mi wyznać prawdę jej przyjaciółce.

- Najpierw muszę wiedzieć, czy potrafisz dochować tajemnicy, Rachel.
- Mówią o tobie paskudne rzeczy, Sam – zauważyła.
- Tak, słyszałem – westchnąłem. – Mam nadzieję, że wiesz, że nie skrzywdziłbym Grace, ale... nie musisz mi ufać, Rach. Chcę po prostu wiedzieć, czy gdyby coś było naprawdę ważne, potrafiłabyś zachować to dla siebie. Bądź ze mną szczerą.

Wiedziałem, że chce mi zaufać.

- Potrafię dotrzymać tajemnicy – zapewniła.

Zagryzłem wargę i na chwilę przymknąłem powieki.

- Nie uważam, że ją zabiłeś – oświadczyła rzeczowo, jakby stwierdzała, że nie sądzi, iż dziś wieczorem będzie padać, bo na niebie nie ma chmur. – Jeśli to pomoże...

Otworzyłem oczy. Pomogło.

- Okej. Chodzi o to, że... może zabrzmi to wariacko... Grace żyje, wciąż jest w Mercy Falls, i nic jej nie jest.
- Trzymasz ją związaną w piwnicy? – skrzywiła się.

Najgorsze było to, że w pewnym sensie miała rację.

- Bardzo zabawne, Rachel. Nie trzymam jej tam wbrew jej woli. Ona się ukrywa i jeszcze nie chce wyjść. To dość ciężka sytuacja do...
- O mój Boże, zrobiłeś jej dziecko! – wykrzyknęła – Wiedziałam! Wiedziałam!
- Rachel... - próbowałem ją uspokoić. – Rachel!

Ale ona ciągnęła dalej:

- Tyle o tym mówiliśmy i co? Nie zrobiła pożytku ze swojego mózgu! Tylko...
- Rach – przerwałem jej tyradę. – Ona nie jest w ciąży.

Dziewczyna zmierzyła mnie wzrokiem. Pomyślałem, że chyba oboje jesteśmy już zmęczeni tą rozmową.

- Okej. W takim razie, co się dzieje?
- Cóż, trochę trudno będzie ci w to uwierzyć. Tak naprawdę nie wiem, jak to powiedzieć. Może będzie lepiej, jeśli usłyszysz to od niej samej.
- Sam... - zaczęła cedzić słowa Rachel - ... wszyscy mieliśmy w szkole wychowanie seksualne.
- Hej, to nic z tych rzeczy – wtrąciłem pośpiesznie. – Grace chciała, żeby ci powiedzieć: „Piotruś z Plentiful Pecs”. Nie mam pojęcia, co to znaczy, ale podobno to jakieś wasze hasło.

Zobaczyłem, że dziewczyna trawi znaczenie tych słów i rozważa, czy przypadkiem nie wydobylem ich z Grace za pomocą jakichś nikczemnych środków.

- A czemu nie powie mi tego sama? – spytała czujnie.
- Bo nie chcesz podejść do samochodu! – wyjaśniłem, tracąc powoli cierpliwość. – Ona nie może wysiąść. Przecież oficjalnie została uznana za zaginioną, pamiętasz? Gdybyś podeszła do auta, kiedy cię wołałem, pokiwałaby ci z tylnego siedzenia. – Wciąż się wahała, a ja potarłem twarz dłońmi w odruchu bezradności. – Posłuchaj, Rachel, po prostu podejź i zobacz sama. Ja zostanę tutaj. Nie zaatakuję cię butelką po piwie i nie wsadzę do bagażnika. Czy możemy się tak umówić?
- Może. Jeśli staniesz odpowiednio daleko – oznajmiła. – Przykro mi, Sam, ale ja oglądam telewizję. Wiem, jak takie rzeczy się odbywają.

Docisnąłem palec do nasady nosa, żeby się uspokoić.

- Słuchaj, zadzwoń na moja komórkę. Została w wozie. Grace jest w środku. Odbierze i będziesz mogła sama z nią porozmawiać. Nie musisz się zbliżać do auta.

Rachel wyciągnęła komórkę z bocznej kieszeni plecaka i wybrała numer.

- Dzwoni – poinformowała mnie.

Wskazałem na volkswagena. Przez zamknięte drzwi auta słychać było przytłumiony dźwięk telefonu.

- Nikt nie odbiera – poskarżyła się.

Gdy tylko to powiedziała, szyba zjechała i w oknie pojawiła się Grace.

- Na litość boską – powiedziała głośnym szeptem – ludzie zaczną coś podejrzewać, jak będziecie tak tu stać. Zamierzacie wsiąść czy nie?

Rachel zrobiła oczy wielkie jak spodki.

- Teraz mi wierzysz? – spytałem.
- Powiesz mi, dlaczego ona się ukrywa? – odpowiedziała pytaniem.

Wskazałem na Grace.

- Myślę, że lepiej będzie, jak usłyszysz to od niej.